

Gdy proza śni o wierszach

(Dokończenie ze strony 17)

W swoich utworach Autorka łączy zarówno lirycznie intensywne narracje, jak i teksty satyryczne, takie jak *Kieliszek jadu*. Ta z kolei historia bada granice groteski, przedstawiając literacki portret artystycznej próżności i rywalizacji. Jej humorystyczny styl przypomina prozę Gombrowicza, a społeczne maski funkcjonują tu jako pretekst do ciekawych zabiegów formalnych. W tej narracji wiersz pełni rolę kontrapunktu prozy poprzez wyrażenie dramatyczną ekspresję, która kontrastuje z ironiczną stylizacją opowiadania i pokazuje wielowarstwowość narracyjną strategii autorskiej przyjętej przez Joannę Nowocień.



Cały zbiór opiera się na mocnej podbudowie filozoficznej i nie chodzi tu tylko o motto zaczerpnięte z rozważań znanego myśliciela. Nawet tak krótkie opowiadanie jak *Pytanie*, pozornie banalne w treści, bada problematykę istnienia przez zanurzenie się w literaturze kontemplacyjnej. Analiza pytania o płaczącą marchewkę prowadzi do fenomenologicznej refleksji nad bytem, zaś Autorka nie unika niejednoznaczności, pozwalając czytelnikowi interpretować tekst według własnego zrozumienia.

Dzięki oczywistej warsztatowej biegłości językowej i precyzyjnej konstrukcji fabuły Joanna Nowocień ze swobodą wykorzystuje bogaty wachlarz technik literackich obejmujących między innymi delikatne paralelizmy, świadome konstrukcje rytmiczne oraz skuteczne budowanie napięcia dramatycznego. Czytelnik z przyjemnością wnika w strukturalne ramy fabuły i uczestniczy w estetycznym doświadczaniu tekstu dzięki jego wewnętrznej harmonii, spójności i bogactwu

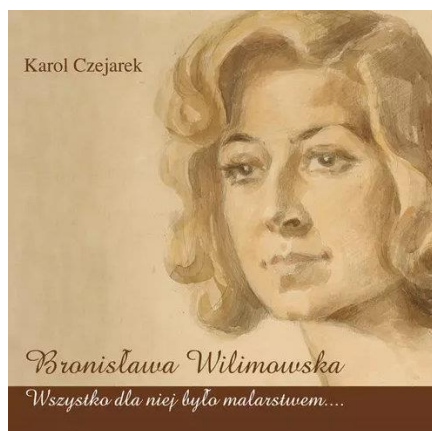
środków artystycznego wyrazu. Jest to najbardziej widoczne dzięki pozostawianiu przestrzeni do własnych dociekań nad tekstem. Tego rodzaju konstrukcja fabuły wynika, moim zdaniem, z faktu, że Autorka jest przede wszystkim poetką. Dzięki temu narracyjny rdzeń jej opowieści gładko łączy się z szerokim polem interpretacyjnym, charakterystycznym dla dojrzałej, świadomej swej mocy liryki, a czytelnicy poszukujący piękna języka oraz głębokiej refleksji znajdą w tej książce wszystko to, czego oczekują od literatury najwyższych lotów.

Julia Grzodecka



Gdyby nie było śmierci...

Drodzy czytelnicy, pragnę przedstawić państwu edytorskie arcydzieło, (Oficyna Wydawnicza ASPRA – JR, Warszawa 2025) opowieść o niezwykłym życiu i dokonaniach twórczych **Bronisławy Wilimowskiej** (1906-2004), niesłusznie zapomnianej artystki, bez reszty oddanej sprawie polskiej. Brała udział w Powstaniu Warszawskim. W czasie okupacji straciła prawą rękę, nauczyła się malować lewą ręką i mimo wielu innych, traumatycznych wydarzeń, do końca była aktywną malarką, a także pełniła wiele funkcji społecznych i państwowych. Bronisława Wilimowska zawsze powtarzała, że sztuka powinna funkcjonować ponad wszelkimi podziałami. Ta niezwykła kobieta, w której żyła płynęła krew gruzińsko-polska, swoją twórczością i działalnością dla dobra środowiska, zasłużyła sobie na pamięć, choć bywa z nią różnie.



Pozwolę sobie za **Karolem Czejarkiem**, autorem opowieści o Bronisławie Wilimowskiej zacytować Mikołaja Gogola: „Gdyby nie

było śmierci, życie nie wydawałoby się nam takie piękne”.

Dalej autor pisze: „A przywołuję jego wypowiedź dlatego, że wiele szczegółów z życia danej osoby zaczynamy dostrzegać i doceniać dopiero po śmierci człowieka, choć w przypadku Wilimowskiej, wydaje się, było odwrotnie. »Za życia« cieszyła się szacunkiem i uznaniem.

Niektórzy krytycy – zupełnie NIESŁUSZNIE – zaliczali ją do powojennego nurtu tzw. socrealizmu, co było w stosunku do Niej »dużym nadużyciem«. Ona kontynuowała w polskiej sztuce współczesnej NATURALIZM powiązany mocno z KOLORYZMEM. Nawet w tzw. tematyce wojskowej”.

Trudno mi opowiedzieć ze szczegółami, wyczerpująco, o Jej życiu i twórczości, ponieważ musiałbym w całości zacytować dzieło Karola Czejarka. Najsprawiedliwiej będzie, jeśli zainteresowani sięgną po tę niezmiernie interesującą (intrygującą) opowieść o losach Bronisławy Wilimowskiej, obejmujących niemalże cały wiek XX aż do początku wieku XXI, dostępną w księgarniach wysyłkowych na stronach Internetu.

A teraz pragnę poświęcić kilkadziesiąt zdań Karolowi Czejarkowi, autorowi przywołanej wyżej opowieści (zdecydowałem się na formę tak zwięzłą, ponieważ dla opisaną wszystkich Jego dokonań musiałbym zająć następnych kilkadziesiąt stron) i tak jak w przypadku Wilimowskiej, zainteresowani życiem i działalnością Karola Czejarka mogą znaleźć Jego autobiografię – „Moja droga przez życie” w Książnicy Stargardzkiej, a także innych księgarniach internetowych. Dodam od siebie, że warto poznać losy tego niezwykle interesującego człowieka, z ojca Ślązaka mieszkającego w Zabrzu (przed wojną Hindenburg) i matki Niemki z dolnej Saksonii. Los nie szczędził rodzinie Czejarków niezastuszonych razów zarówno z niemieckiej, jak i z polskiej strony. W Niemczech ojciec Karola aktywnie działający w Związku Polaków nie miał łatwego życia, w Polsce zaś, do której przeprowadzili się w 1948 roku i zamieszkali w Szczecinie, był z kolei Niemcem niegodnym zaufania. Mimo że był człowiekiem wykształconym, językoznawcą, wykładał na uniwersytecie Humboldtów w Berlinie, nie udało mu się znaleźć pracy godnej jego kwalifikacji. Zmarł w 1953 roku. Matka Karola nie mogąc odnaleźć się w środowisku polskim, wyjechała z córką do Niemiec w 1957 roku.

Karol pozostaje w Polsce, której nigdy nie opuści i już na zawsze będzie jego jedyną, ukochaną ojczyzną. Poświęci jej, bez cienia przesady, całe życie, mimo że Jego miłość do Polski miała często bardzo cierpki smak i nie była odwzajemniana tak, jak na to zasługiwała. Mimo wielu bolesnych doświadczeń nigdy nie zwątpił i nawet przez chwilę nie pomyślał, żeby dołączyć do matki i siostry. Dobrze się stało, że pozostał w Polsce.

Karol Czejarek jest doktorem nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, magistrem filologii germańskiej, członkiem Związku Literatów Polskich, profesorem nadzwyczajnym byłej Akademii